

Magier, Dariusz

«Open the door. Open your mind»

Obyczaje 12-13, 48-49

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Dariusz
Magier

Open the door. open your mind

Była to jedna z tych dusznych sierpniowych nocy na wsi, kiedy kleisz się do pościeli, do gorącego ciała leżącego obok, i nie możesz zasnąć. Mogłem co prawda otworzyć okno, by wpuścić do pokoju trochę świeżego powietrza już pachnącego jesienią i uzdrowić nieco atmosferę sypialni, ale miałem do wyboru: komary albo duchota. Wybrałem to drugie. W każdym wyborze są plusy i minusy, zdaje się, że mądrość życia polega na tym, by plusów było w sumie jednak więcej niż minusów.

A WIĘC LEŻAŁEM korzystając z plusów i dzielnie znosiłem minusy. Oczekiwanie na sen umilałem sobie wsłuchiwaniami się w równy oddech kobiety obok, cykanie świerszczy w malwach za oknem oraz głośne uderzenia dojrzewających jabłek spadających na ziemię w pobliskim sadzie, co głuchym echem odbijało się w dudniącej nocnej bezdźwięczności.

I wtedy zdarzyło się coś, czego nienawidzą ludzie pozbawieni dobrodziejstw łązienki. Fizjologia dała znać o sobie. Powalczyłem jeszcze z piętnaście minut, spróbowałem jednego boku, drugiego i dałem za wygraną. Po omacku, by nie obudzić towarzyszkę, wciągnąłem koszulkę, wymacałem klapki i wyszedłem w noc. Brocząc w trawie laskoczącej piętę doznałem do wygodki i nie zamykając za sobą drzwi z serduszkami (ignorując

A przestrzegał św. Maksymilian Kolbe, że pieniądze (tu: dobra materialne) rodzą w człowieku nienasycenie pieniędzy i nieustanną za nimi pogoń, w sumie nigdy nie osiąga się stanu zaspokojenia – słowem unieszczęśliwiają.

ewentualnych podglądaczy z noktowizorami) zasiadłem wygodnie. I spojrzałem w górę. Niebo usiane było gwiazdami, a ja siedząc w środku nocy pośród wiejskiej głuszy i obserwując gwiazdy przez otwarte drzwi ustępu – doznałem objawienia. Niczym Janek Pradera z Hłaskowej „Siekierozady”, który za cud uznał fakt, że położył się wieczorem i obudził rano, w czym zresztą (przekonaniu o cudzie) utwierdziła go Babcia Oleńka. Alleluja!!!

Oto był cud. Gwiazdy migotały, mru-gały wyraźnie do mnie, a było ich istne zatrzęsienie. Gęstwa niezmierna, a przecież jedna jest odległa od drugiej szmat czasu. Prawdziwy porządek rzeczy: różnorodność w jedności nieboskłonu.

Odwieczna, tak kusząca dla zmiennego ludzkiego bydłęcia – stałość.

Zdobycze cywilizacji są naprawdę bardzo przydatne, o ileż jednak zubażają

ludzkie życie wewnętrzne. Z trwogą uświadomiłem sobie, że gdyby w tej wiejskiej weekendowej chacie była łązienka, nie ujrzałbym gwiazd i nie przeżył tego, co teraz czuję. Tak jest również z innymi „ulepszaczami” ludzkiej egzystencji: np. samochód stał się zgubą dla zdrowia fizycznego i powodem braku kontaktu z przyrodą, telefon zabił sztukę pisania listów, a co za tym idzie, znacznie zubożył nas intelektualnie. Telewizja to z kolei potworny pożeracz czasu. Co więcej, pogoń za gadżetami nowoczesności pcha ludzi w kołowrotek pracy i pragnienia coraz większego zysku. A przestrzegał św. Maksymilian Kolbe, że pieniądze (tu: dobra materialne) rodzą w człowieku nienasycenie pieniędzy i nieustanną za nimi pogoń, w sumie nigdy nie osiąga się stanu zaspokojenia – słowem unieszczęśliwiają.

Z drugiej jednak strony unieszczęśliwia również notoryczny brak pieniędzy. Jak więc pogodzić „być” z „mieć”? Jak zachować ową boską równowagę, by nie zagubić się w wyścigu szczurów? Jak – to z kolei w sferze duchowej – wytrwać w połowie dystansu

między konserwatyżmem a dążeniem do zmian? Oto kilka pytań, na które – oczywiście – nie znam odpowiedzi. Ale gdy wracam o zmroku zmęczony pracą, gdy padam z nóg i nie mam już cierpliwości na zabawę z dziećmi – wiem, że coś jest nie tak. Gdy kupuję na Boże Narodzenia żywą choinkę, stawiam ją w pokoju i w ogóle nie czuję jej zapachu (a mam go przecież w pamięci z dzieciństwa) – wiem, że coś jest nie tak. Gdy spędzam Wielki Tydzień tylko na przygotowywaniu domu i żarcia na Niedzielę Wielkanocną – wiem, że coś jest nie tak. Wiem też, co jest nie tak. Normy są nie tak. Koleżanka zaprasza nas na swoje maliny. Zajeżdżamy, patrzymy: wielkie, piękne, a smak... niemal bez smaku. I bez robaków. Ani jednego. To jest nie tak! Kolega, szczytający się wiejską „daczą” z działką

warzywną po dziadkach, podarowuje mi wór ogórków. Ładne, zielone, zdrowe. Zakwaszam i czekam na swoje ulubione małosolne. Po dwóch dniach – nic, trzy – nic, cztery – nic. Po tygodniu w zalewie nadal są ładne, zielone, zdrowe, ale nie są kiszzone, ani nawet ogórkowe. To jest nie tak.

Współczesność niesie jednak również pozytywne konstatacje. Oto podczas jednej z ostatnich podróży po naszym pięknym kraju, w małym śląskim miasteczku natknąłem się na zagubiony w jakiejś obskurnej bramie, zupełnie pozbawiony szyldu sklepik, wypełniony skrzynkami z piwem. Tam po raz pierwszy od jakichś 10 lat kupiłem niepasteryzowane piwo. Wypiłem i zachwyciłem się jego smakiem. Wiem też, dlaczego było takie dobre, że z trudem powstrzymuję się przed grzechem krypto-reklamy i podaniem marki oraz producenta. I wiem również, że tylko jedna konkurencja może puścić ten browar „z torbami” – normy, które nie dopuszczają produkcji piwa niepasteryzowanego.

Gwiazdy nadal mrugały porozumiewawczo spoglądając na mnie przez otwarte drzwi wiejskiego ustępu, a ja poczułem w końcu chłód nocy. Wkrótce ruszyłem w powrotną drogę do dusznego pokoju i gorącego łóżka, omijając po omacku pokrzywy czekające na moje gołe łydki. Zjawisko minęło, lecz refleksją została. Przez uchylone drzwi umysłu wymknęła się z celi wzniesionej na podobieństwo berlińskiego muru przez wszechobecne normy i do dzisiaj tłucze się jeszcze pod moją czaszką. I już rozumiem, że jeśli nie będę żył jak myślę, to będę myślał tak, jak



Rys. Przemysław Iyus Krupski

żyć. Dla mnie odkrycie, a przecież Plinio C. de Oliveira napisał te słowa już tak dawno temu. Obyło się bez wyważania drzwi, które nie były zamknięte. Wystarczyło pchnąć. ■

Dariusz Magier

- archiwista w Archiwum Państwowym w Lublinie; dr nauk humanistycznych; autor art. naukowych i 2 książek: „Szkoła i rewolucja. Szkolnictwo w powiecie radzyńskim w latach 1944 - 1961” oraz „Danse macabre”; publicysta, współpracuje z prasą lokalną i ogólnokrajową oraz magazynami internetowymi; redaktor naczelny Radzyńskiego Rocznika Humanistycznego; żona, synowie Eryk i Mikołaj.

POLECAMY

Słownik pojęć i tekstów kultury,

red. Ewa Szczęsna, Warszawa 2002

Pomysł Słownika pojęć i tekstów kultury zrodził się z refleksji nad stanem współczesnych przekazów kulturowych, z potrzeby zapisu zmian, jakie się w nich dokonują. Rozwój technologiczny sprawia, że ewoluują medialne i odbiorcze uwarunkowania tekstu kultury. Coraz częściej podstawowym źródłem informacji, rozrywki, formami samokształcenia i komunikacji społecznej są Internet, programy komputerowe i telewizyjne. Postępująca demokratyzacja życia społecznego i kulturalnego, zacieranie się granic między tekstami należącymi do różnych dziedzin, wyrażanymi za pośrednictwem odmiennych mediów prowadzą do pytania o sposób odczytywania i wiązania ze sobą przekazów kulturowych.

Wyznacznikiem ograniczającym bardzo szeroki zakres tematyczny słownika – zawarty w określeniu „teksty kultury” – jest słowo (mówione i pisane). Tematyka słownika dotyczy więc zarówno literatury czy publicystyki, gdzie słowo jest jedynym lub dominującym medium, jak i komiksu, plakatu, filmu, gdzie słowu towarzyszą obraz, ruch i dźwięk.

Ewa Szczęsna

